

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

Jeszcze jedna adaptacja teatralna powieści. To już prawdziwa epidemia. Do znudzenia trzeba powtarzać, że poczynania te z góry skazane są na niepowodzenie, lub co najwyższej cieszyć się jakimś ulamkowym sukcesem. W tym ostatnim wypadku adaptacja może spełniać rolę popularyzacyjną, zachęcając widza do przeczytania oryginału. Tak jest też z przedstawieniem „Komu bije dzwon” według powieści Hemingwaya w Teatrze Ziemi Mazowieckiej w opracowaniu i reżyserii Krystyny Berwińskiej.

Ta, jedna z największych (nie jeżeli idzie o rozmiary) powieści naszego stulecia jest szczególnie droga czytelnikom polskim. Można chyba to stwierdzić uogólniając osobiste uczucia. Wspaniała i tragiczna epopeja hiszpańskiej wojny domowej, walk w obronie republiki i wolności przed faszyzmem znalazła głęboko ludzki i głęboko przejmujący wyraz w tej powieści politycznej i filozoficznej zarazem. Na scenie pozostały z niej tylko strzępy. Inaczej być nie mogło. Dialogi powieściowe nie odpowiadają dialogom teatralnym, powieściowy sposób przedstawienia jest całkiem inny niż w dramacie. Postacie przeniesione do

innej rzeczywistości literackiej ulegają spłaszczeniu, realia ułاتیniają się, szeroka panorama kurczy się. Także w tej teatralnej adaptacji hiszpańskość wyparowała, walki partyzantów przypominały — jak ktoś powiedział — „Karpackich górali”, a mocne akcenty antyfaszystowskie zabrzmiały tylko deklaratywnie.

Natomiast „Komu bije dzwon” stało się sztuką o miłości i śmierci. Ten wątek jest zresztą także w powieści. Tu urosł do osi głównej. Jordan przeżywa w ciągu trzech dni miłość świadomy, że potem nastąpi śmierć. W ciągu trzech dni zaznaje pełni życia w najwyższym nasileniu jego wartości. I nie waha się poświęcić go dla innych ideałów wartych tego poświęcenia. Dla tych ideałów walczył do ostatniej chwili. Ta myśl przeprowadzona jest w sztuce wyraźnie, wojna staje się dla niej tylko tłem i pretekstem.

Całość przedstawienia była grana kameralnie, z przyciszeniem efektów dramatycznych, w udanej, syntetycznej scenografii Stanisława Bakowskiego, z sugestywną muzyką Augustyna Blocha. Była w tym staranność, do jakiej przyzwyczaili nas już Teatr Ziemi Mazowieckiej nie liczący na żadną taryfę ulgową sceny objazdowej. Staranność znać było także w wykonaniu aktorskim. Bohdan Grzybowski nie przedstawił Jordana jako człowieka silnego wewnętrznie i zewnętrznie, był zbyt miękki i melancholijny, ale w takim ujęciu poprowadził rolę umiejętnie, z opanowanym spokojem, miał momenty wzruszające. Barbara Nikleńska bardzo ładnie zagrała rolę Marii. W roli Pilar wystąpiła gościnnie Hanna Skarżanka, którą ostatnio tak rzadko mamy okazję oglądać. Swym znakomitym aktorstwem potrafiła zbliżyć tę wspaniałą postać do wymiarów, jakie ma ona w powieści. Wierzyło się jej w każdym słowie tylko nie wtedy, kiedy mówiła, że jest stara i brzydka. Krystian Tomczak prawdziwie i serdecznie zagrał starego Anselma. Poza tym wystąpili: Jerzy Radwan (Pablo), Bogusław Jerke (Augustin), Sławomir Zemło (Rafael), Robert Rogalski, Fabian Kiehl i Sylwester Pawłowski.

„Komu bije dzwon” według powieści Ernesta Hemingwaya w przekładzie Bronisława Zielińskiego opracowała Krystyna Berwińska. — Reżyseria: Krystyna Berwińska. — Scenografia: Stanisław Bakowski. — Muzyka: Augustyn Bloch (Teatr Mazowieckiej). — Premiera 1966.